

W ślad za Churchilllem mówi o sytuacji międzynarodowej Eden. Prasa angielska podkreśla, że Eden przemawiał „łagodnym tonem” i nawoływał do „nowego podejścia” przy rozstrzyganiu zagadnień międzynarodowych. „Oczywiście, w polityce ton to rzecz istotna — pisze „Prawda” — decyduje jednak nie ton, lecz realna treść, istota danej pozycji”. „Lecz czyż głoszone przez Edena „porozumienie między narodami Europy Zachodniej” będzie się poważnie różnić od osławionych Stanów Zjednoczonych Europy Zachodniej według Churchilla, lub też od równie osławionego „bloku zachodniego”? — popytuje „Prawda”

Przemysł naftowy wraca do normalnego stanu

Podróż po „królestwie naftowym”

Sześciuosobowym Horchem, mknącym z szybkością, na jaką tylko pozwala nienadzwyczajny stan drogi w kierunku Tarnowa.

Właściwym celem naszej podróży są tereny naftowe w okolicach Jasła i Krosna, oraz tereny, na których odbywają się poszukiwania nowych pokładów ropy.

Przed nami jedzie samochód naczelnego dyrektora przemysłu naftowego, inż. Wilka.

Z Tarnowa udajemy się w kierunku Jasła. Na parę kilometrów przed miastem widzimy po obu stronach drogi szyby naftowe. Większość z nich ma jeszcze niestety stare prymitywne urządzenia, tak, że pracujący w szybach robotnicy, pracując często z narażeniem własnego życia.

ZNISZCZENIA A LA WARSZAWA

Wjeżdżamy do Jasła. Mamy wrażenie, że jesteśmy w miniaturowej Warszawie. Domy przeważnie spalone, w wielu miejscach sterczą tylko szczątki fasad, a tam, gdzie stały kilkupiętrowe domy, znajduje się obecnie tylko stos gruzów. Zatrzymujemy się w miejscu, gdzie stał reprezentacyjny gmach Banku Polskiego.

Dyrektor Wilk pokazując leżące w tym miejscu rumowisko, zwraca naszą uwagę, że wśród tych zgłiszcz i rumowisk tętni w pełni życie.

W wielu miejscach grupy robotników usuwają rumowiska, sortując nadające się jeszcze do użytku cegły. Plac, na którym znajdował się budynek „Polminu”, już oczyszczony z gruzów. Stanie na nim gmach Zarządu Przemysłu Naftowego.

SPECJALNE SZYKANY OKUPANTÓW

— Jasło było specjalnie prześladowane przez okupantów — opowiada dyr. Wilk. — Pracownicy przemysłu naftowego — Polacy, byli używani tylko jako siły robocze. Gestapo szalało dokonując masowych aresztowań. Do więzienia jasielskiego przywożono z różnych miejscowości Polaków, podejrzanych o działalność niepodległościową.

I do tego właśnie więzienia przyszła pewnego dnia grupa Organizacji Walki Podziemnej, złożona w większej części z młodych robotników naftowych i uwolniona wszystkich więźniów.

Oczywiście Niemcy zastosowali jeszcze większe represje. Ja sam na 3 dni przed tym, gdy do domu mego przyjechało gestapo, aby mnie aresztować, uciekłem i w okolicznej wsi ukrywałem się u jednego z miejscowych gospodarzy, pasąc krowy i pracując na roli.

SYSTEMATYCZNE NISZCZENIE MIASTA

Patrzeliśmy na to, jak cofający się przed zbliżającym się frontem wojsk radzieckich Niemcy, wypędzili polską ludność z miasta, wysadzając i paląc systematycznie poszczególne budynki.

Ale jak panowie widzą, miejscowa ludność zaraz po ustąpieniu wroga wróciła do ruin i odbudowuje domy, oraz zniszczone ośrodki przemysłowe.

Ratujmy niedobitki rybostanu naszych wód

Wojna, którą przeżyliśmy była wojną totalną. Wiemy coś o tym. Doświadczaliśmy jej grozy aż nadto dobitnie na sobie. Nie ograniczyła się ona do niszczenia ludzi, objęła również przyrodę.

Jesteśmy dziś świadkami wypiętania drzewostanu, a także rybostanu naszych stawów i wód płynących. Przetrzebiono — faunę i florę!

Toteż kiedy teraz stajemy nad brzegiem górskiego strumienia, przypominamy sobie, że i wtedy przeszła wojna wraz z jej skutkami.

Próżno byśmy szukali, bodaj przez cały dzień — złocistego pstrąga czy srebrnego lipienia. Nie doczekamy się już „wieliczonicy ryb”, które tak oży-

„PAŃSTWO DBA O CAŁY DACH NAD NASZĄ GŁOWĄ”

Z Jasła udajemy się do miejscowości Roztoki, w celu zwiedzenia miejscowej gazolinii, zdewastowanej kompletnie przez Niemców, a której odbudowa będzie w najbliższym czasie ukończona.

Jak grzyby po deszczu powstają nowe hale, a obok nich budynki mieszkalne dla pracowników, schludnie i wygodnie urządzone.

Jeden z robotników zwraca się do nas kiedy oglądamy jego mieszkanie i mówi z uśmiechem: Państwo dba o nasze zdrowie i cały dach nad naszą głową. Mamy też świetlicę, czytelnię, radio i własną stołówkę.

POWSTAJĄ NOWE KADRY WYKSZTAŁCONYCH PRACOWNIKÓW NAFTOWYCH

Opuszczamy Roztoki, życząc kierownikowi gazolinii, Szafrankowi, aby jak najprędzej doczekał się otwarcia odbudowywanej placówki przemysłowej i nasz Horch wiezie nas do Glinnika Mariampolskiego na otwarcie nowopowstałego 3-letniego gimna-

zjum naftowo-przemysłowego.

W jednej z sal szkolnych zebrał się uczniowie nowootwartej szkoły, gro- no nauczycielskie i zaproszeni go- ści.

POTRZEBA JAK NAJWIĘCEJ WYKWAŁIFIKOWANYCH ROBOTNIKÓW

Do zebranej młodzieży przemówił dyr. Wilk, przypominając czasy, kiedy na tych terenach panowało się butne krzyżactwo, a gospodarze tych ziem byli zepchnięci do roli pańsów.

Dzięki błyskawicznej ofensywie Armii Czerwonej, ziemie te zostały uwolnione od wroga i polski przemysł naftowy przystępuje do pracy, której celem jest przywrócenie go do normalnego stanu przez odbudowę zniszczonych poczynionych przez okupanta.

Przemysł naftowy potrzebuje jak najwięcej wykwalifikowanych pracowników, których kadry ma zapoczątkować właśnie młodzież kształcąca się w nowopowstałej szkole.

JADĘ NA SUMATRĘ A NIE UMIEM PO POLSKU...

Po przemówieniach referenta szkolenia zawodowego inż. Wojnara,

przedstawiciela grona nauczycielskiego i przedstawiciela młodzieży, zebrani udali się na wspólny posiłek, w czasie którego jeden z obecnych, wieloletni pracownik przemysłu naftowego wspominał, że przed wojną wielu zdolnych polskich naftarzy było zmuszonych iść na służbę do obcych. Charakterystycznym było powiedzenie jednego z inżynierów — Anglika, pracującego na terenie jasielskim, do swego kolegi Polaka: „Jestem zmartwiony, bo jadę do ośrodków naftowych na Sumatrze i nie umiem po polsku”.

TU PRODUKUJE SIĘ WSZYSTKO POTRZEBNE...

NAFTCIARZOM PRZY PRACY

Ze szkoły udajemy się na teren dużych zakładów przemysłowych, pozostających pod zarządem przemysłu naftowego, które produkuje wszystkie maszyny, urządzenia i narzędzia potrzebne przy wydobywaniu ropy.

W dużych halach warsztatowych wre gorączkowa praca.

Prace warsztatów można podzielić na dwie części: warsztaty obróbki mechanicznej i ręcznej.

Kilku monterów pracuje przy naprawie silników typu V o sile 135 koni. Silniki te będą użyte przy wierceniu nowych szybów.

W innych działach widzimy wykonywanie narzędzi warsztatowych, przyrządów do poszukiwań geologicznych itp.

Zakłady posiadają własną odlewnię i modelarnię. Do ogrzewania używa się wyłącznie gazu ziemnego. — Nie potrzebujemy węgla — informuje nas jeden z inżynierów. — Sami produkujemy to, co potrzebne naftciarzom przy pracy i sami staramy się o środki opałowe.

T. SIKOROWSKI

(Dalszy ciąg reportażu z „królestwa nafty” ukaże się w jutrzejszym numerze.)

Rozbicie bandy morderców i rabusiów, złożonej z członków PSL

(R) Od dłuższego czasu grasowała w woj. rzeszowskim, a zwłaszcza w powiecie mieleckim, niebezpieczna banda wywrotowców, mająca na sumieniu szereg morderstw i rabunków, m. in. zamordowanie i utopienie w Wiśle 5-ciu Polaków wyznania babilistycznego, oraz mord funkcjonariuszy U. B. w Mielcu, wreszcie skrytobójcze zamordowanie działacza Stronnictwa Ludowego.

Milicja obywatelska wszczęła skuteczny pościg i aresztowała całą bandę, złożoną, jak się okazało, z członków PSL. O przynależności do tego stronnictwa świadczą legitymacje.

Banda rozporządzała istnym arsenałem broni i aparatem kreacji roboty antypaństwowej. Skonfiskowano dwa moździerze

BOŁĄCZKI BOCHNI

Powiat bocheński posiadał przed wojną dwie linie autobusowe: Kraków—Bochnia—Ujście Solne i Kraków—Niepołomice. Obecnie, wobec braku komunikacji autobusowej zamiera tutaj uprawa jarzyn, albowiem produktory tych nie ma czym dowieźć do Krakowa, gdyż furmanki są bardzo drogie (ze względu na brak koni). Bardzo ograniczony również jest ruch pocztowy: gazet ani książek nie ma gdzie kupić, mało kto wyjeżdża do Krakowa. — Czy nie było by wskazane, aby PKS w Krakowie pomyślał o ponownym podjęciu ruchu autobusowego na tych zapomnianych szlakach?

P. C.

angielskie, 23 miny, 2 RKM niemieckie, 12 automatów angielskich, 5 automatów niemieckich, 1 radziecki, 10 tys. sztuk amunicji, aparat radiowy nadawczo-odbiorczy, oraz matryce do powielania ulotek antypaństwowych.

Ruch oświatowy wśród robotników

Ruch oświatowy wśród robotników zatacza szerokie kręgi również w woj. rzeszowskim, pokrywając siecią kursów dla dorosłych, mających tak wielkie znaczenie dla oświaty wśród najszerszych mas robotniczych.

W Jarosławiu powiatowy komitet PPS zwołał zebranie obywatelskie w tej sprawie. Uchwalono powołać specjalny komitet złożony z 15-tu osób, w skład którego weszli przedstawiciele różnych stronnictw i władz państwowych. Praca prowadzona będzie w pierwszej linii za pośrednictwem OM TUR i Związku Walki Młodych w Jarosławiu, a następnie wśród robotników zatrudnionych w jarosławskich zakładach pracy.

Akcja szerzenia oświaty przybiera realne kształty także w innych miastach woj. rzeszowskiego. Jak sygnalizują z Sanoka i tam odbyło się zebranie organizacyjne, na którym uchwalono zorganizować TUR. Wkrótce zaczynają się wykłady specjalnych prelegentów. Tworzą się sekcje samokształceniowe, teatralne, muzyczne, bibliotekarska i sportowa.

Wyrazem ruchliwości robotników Sanoka jest podjęcie na nowo rozpoczętej jeszcze w r. 1923 budowy Domu

Robotniczego, który w czasie działań wojennych uległ poważnym uszkodzeniom. Nastąpiło już otwarcie Domu w obecności starosty powiatowego Szczudlika oraz reprezentantów wojska i związków zawodowych.

Miejski Komitet PPR w Rzeszowie zorganizował Akademię ku czci rewolucjonisty-patrioty Mariana Buczka, w siódmą rocznicę jego śmierci.

Przed festiwałem sztuki w Lublinie

Wymownym świadectwem żywotności naszej kultury jest nie tylko aktywność głównych jej ośrodków, lecz również rozbudowa wszcz. Rosną też szeregi coraz to nowych odbiorców sztuki.

Dnia 6 — 13 bm. Lublin będzie widownią festiwalu sztuki, zorganizowanego przez Woj. Wydział Kultury i Sztuki przy ścisłej współpracy placówek artystycznych. Będzie to plerwsza tego rodzaju impreza na Lubel-

ki, wyjmując co dorodniejsze okazy: drobiazgi pozostawia się do wykonczenia wronom i ptactwu wodnemu. Dochodzi do tego, że morduje się ryby w tarle za pomocą cepów lub zwykłych kijów, uniemożliwiając im rozmnażanie się, utrzymanie gatunku!

Dobrze by było, żeby tą sprawą zajęli się wychowawcy, nauczycielstwo, rodzice, wreszcie władze państwowe! Wszak istnieją przepisy ustawodawcze, wzbraniające kłusownictwa na tym polu. Czy nie należało by wydać rozporządzenia wstrzymującego na okres co najmniej trzyletni wszelki połów ryb łososiowatych w rzekach południowej Polski?

Teraz kiedy niedobitki tych ryb wchodzą w okres tarła trzeba jak najszybciej podjąć wysiłki dla zabezpieczenia potomstwa. Czas nagli.

Z. P.

naszy korespondentów

EDZIOWOPULARYZUJĄ PRA-
(R) Stronem komitetu popu-
lacji prawi w Jarosławiu sędzia
świeczki tykości odczyt o obo-
wującym zawodawstwie mieszka-
nym i pucanej gospodarce la-
Sędzia Grabowski mówi o
wiedziści karnej, jako wyra-
walki z jestępstwami. Wicebur-
z NS awia ob. Rąkol omówił
et osach mieszkaniowych.

WPIKOROSŁYCH W JARO-
SLWIT Inspektorat szkolny o-
tworzył 3-letni kurs
diordy w zakresie 7 klas szko-
ly wsy. Nauka będzie się od-
bijać w m i jest bezpłatna. Po-
naw w Ośw. Dorosłych przy
Inst. Szl. Współ z ZNP otwiera
Wjezorne by dla Dorosłych, o-
bejmujące zis szkoły powszechnej.

SKAZANIHWROTOWCA NA 8
LAT WJARZŁA (R). Mieszkaniec Ja-
rosławia Małk Zglobicki, syn Piotra,
urodzony 12 ego 1924 został skazany
na 8 lat więzienia za dezercję i wstą-
pienie o ni legalnej organizacji wy-
wrotowej o ni legalne posiadanie
broni.

OFIARY TIALSTW NIEMIEC-
KICII WGRACH MASOWYCH (R).
W gróbach pocowych w powiecie dę-
bickim spocząją następujące ofiary
bestialstwa niemieckiego: Włodzimierz
Natoński, ur. 10 r. pracownik PZL,
Wojciech Pił, ur. 1912, prac. PZL,
żona Jęgo Z. Kawecka z Rze-
szowa, Mieczw Pietras, uczeń gim.
I w Rzeszowie, drużynowy gim. dru-
żyny harcerskiej, ur. w 1920 r., Marian
Polak, funkolei z Rzeszowa, Wik-
tor Owsiany, ac. HCP z Poznania
ur. 1912, Józefielczarek z Poznania,
prac. HCP, J. J. apełański z Poznania,
Franciszek ecki, prac. PZL ur.
1919, Jan D, uczeń gimn z Rze-
szowa ur. 19 inż. Urban prac. PZL
z Rzeszowa. Umumacja nastąpi późną
jesienią.

MŁODZIEŻ NIERA DOKUMENTY
POLSKOŚCI SKA (R). Walna Ze-
branie Kola J przy II Państwowym
Gimnazjum i eum w Rzeszowie od-
nowiło kontkorespondencyjny z
kołami szkoln Ziem Odzyskanych,
które wypm było otrzymanie
obfite koresencji i zdjęć z Dolne-
go Śl, ka. I z nich są dokumen-
tami d lskoc ch ziem.

BANDA ZROJONA W BRON
AUTOMATCNA w mundurach WP
w liczbie 2 u dokonała napadu na
Józefa Sroki w Sukowicach. Bandyci
z wizerunkiem Matki Boskiej na pier-
sach, pobili też matkę Józefa, rabu-
jąc doszczętnie sklep Sroki. Czego nie
zdołali zabnąć zniszczyli. Na prośbę
żony Józefa Sroki, aby dzieciom nie
zabierali koci, nie oszczędzili nawet
5-letniego dziecka, któremu zdjęli ko-
szulę i zostawili go nago.

Przed festiwałem sztuki w Lublinie

Wymownym świadectwem żywotności naszej kultury jest nie tylko aktywność głównych jej ośrodków, lecz również rozbudowa wszcz. Rosną też szeregi coraz to nowych odbiorców sztuki.

Dnia 6 — 13 bm. Lublin będzie widownią festiwalu sztuki, zorganizowanego przez Woj. Wydział Kultury i Sztuki przy ścisłej współpracy placówek artystycznych. Będzie to plerwsza tego rodzaju impreza na Lubel-

ki, wyjmując co dorodniejsze okazy: drobiazgi pozostawia się do wykonczenia wronom i ptactwu wodnemu. Dochodzi do tego, że morduje się ryby w tarle za pomocą cepów lub zwykłych kijów, uniemożliwiając im rozmnażanie się, utrzymanie gatunku!

Dobrze by było, żeby tą sprawą zajęli się wychowawcy, nauczycielstwo, rodzice, wreszcie władze państwowe! Wszak istnieją przepisy ustawodawcze, wzbraniające kłusownictwa na tym polu. Czy nie należało by wydać rozporządzenia wstrzymującego na okres co najmniej trzyletni wszelki połów ryb łososiowatych w rzekach południowej Polski?

Teraz kiedy niedobitki tych ryb wchodzą w okres tarła trzeba jak najszybciej podjąć wysiłki dla zabezpieczenia potomstwa. Czas nagli.

Z. P.

Minister Kultury i Sztuki Kowalski objął protektorat nad imprezą lubelską.

Do komisji organizacyjnej weszli przedstawiciele artystycznych związków zawodowych, placówek oświatowych i działacze kulturalno-społeczni. Program festiwalu przewiduje udział wybitnych artystów, również z innych ośrodków kraju.

Czy jesteś członkiem PCK? Przyczyni się swą złotówką do poprawy bytu ofiar wojny!



WOLA DUCHACKA OTRZYMAŁA STADION SPORTOWY

W ubiegłą niedzielę mieszkańcy Woli Duchackiej, święcili uroczystości związane z otwarciem nowowbudowanego Stadionu K. C. Wolania.

Z harcerskich mistrzostw lekkoatletycznych



Jedną z obiecujących zawodniczek biorących udział w mistrzostwach harcerskich, była Klimkoska (H. K. S. Zakopane) zwyciężczyni w rzucie oszczepem, dyskiem, pchnięciu kulą.

Wolania — mieszczące się na gruntach przydzielonych przez Woj. Urz. W. F. i P. W. w Woli Duchackiej.

Po zebraniu się uczestników nastąpiło poświęcenie Stadionu, którego do aktu dokonał ks. proboszcz Syrwus. Następnie przedstawiciel wojewódzki ob. Buczkowski przeciął symboliczną wstęgę, po czym rozpoczęły się przemówienia.

Z kolei nastąpiło wbijanie gwoździ do okolicznościowej tablicy i wpisywanie się zaproszonych gości do księgi pamiątkowej.

Po zakończeniu oficjalnej części uroczystości, na nowootwartym boisku rozpoczął się czwórmecz piłkarski, z udziałem klubów: Bieżanowianki, Płaszowianki, Podgórze i Wolania — o piękny puchar ufundowany przez wiceprezesa K. S. Wolania Horbę i Szpilke. Wyniki poszczególnych spotkań przedstawiają się następująco:

R. K. S. Płaszowianka—K. S. Wolania 1:0 (1:0).

Mecz na przeciętnym poziomie, gra obu zespołów wyrównana. Bramkę dla Płaszowianki strzelił Kozłak. Sędziował ob. Chruściński wzorowo.

K. S. Bieżanowianka—K. S. Podgórze 1:0 (0:0).

Cały zespół Bieżanowianki wniósł do gry, niespotykaną do tej pory woli zwycięstw, — co skutecznie założyło na końcowym wyniku zawodów. Strzelcem jedynej bramki był Kolas. Sędziował ob. Bogdanowicz.

Z kolei odbyło się spotkanie finałowe Bieżanowianka—Płaszowianka, 2:2 (0:2).

Mecz o żywej akcji, dostarczył dużo zadowolenia licznej zebranej publiczności, na skutek czego (po dwóch dogrywkach — wynik ten sam) puchar otrzymała w drodze losowania drużyna K. S. Bieżanowianki, w której wyróżnił się obaj obrońcy Zalewski J. i Grobliński T., oraz Chmielewski i strzelec wszystkich bramek międzylinowych (Bieżanowianki oczywiście...) Kolas. Dla Płaszowianki punkty uzyskali Sroka J. i

W kilku zdaniach

W rozgrywanych obecnie w Poznaniu mistrzostwach koszykówki prowadzą zdecydowanie zespoły HKS-u i Warty.

Mistrzostwa Europy w zapasach odbędą się z końcem października w Sztokholmie.

Mecz bokserski Polska—Węgry odbędzie się w dniu 13 października w Polsce.

Sroka Stanisław. Sędziował ob. Poplatek.

K. S. Wolania—K. S. Podgórze 4:1 (1:0).

Spotkanie o trzecie i czwarte miejsce przyniosło wygraną zespołowi K. S. Wolania. Słaba forma K. S. Podgórze, która rozczarowała wszystkich uczestników, należy tłumaczyć silnie osłabionym składem, jaki brał udział w czwórmeczu. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Oprysko (2), Liszka i Suchogórski po jednej. Dla Podgórze Zaporowski.

Sędziował ob. Prosek.

W godzinach wieczornych odbyła

się w lokalu Urzędu Obwodowego w Woli Duchackiej, okolicznościowa wieczornica z udziałem prez. miasta Wolasa, zaproszonych gości i graczy 4 drużyn, biorących udział w czwórmeczu. Prezes klubu K. S. Wolania Piotr Strugała wręczył kapitanowi drużyny K. S. Bieżanowianki piękny puchar, a pozostałe kluby otrzymały pamiątkowe dyplomy. W czasie bankietu przemawiali poszczególni przedstawiciele władz i bratnich klubów — a największe uznanie zyskało żywe, rzeczowe i ciekawe przemówienie prezidenta ob. S. Wolasa.

Rys.

Legia-Garbaria 3:2

WARSZAWA. W niedzielę odbył się na stadionie W. P. mecz piłkarski między krakowską „Garbarnią” i stołeczną „Legią”.

Oczekiwane z dużym zainteresowaniem spotkanie nie stało na spodziewanym poziomie. Słaba gra, prowadzona przez obie drużyny w wolnym tempie zupełnie nie zachwyciła publiczności, zebranej w liczbie około 10 tysięcy.

Po niezbyt ciekawej grze, pod koniec pierwszej połowy, Kohut zdobył gola, prowadzenie dla „Legii”. Mimo wzmocnionych ataków gości, wynik do przerwy pozostał bez zmian.

Po przerwie gra się częściowo ożywia i w 4 minucie Tyranowski uzyskuje wyrównanie, dalekim strzałem. Bramkarz „Legii” ponosi odpowiedzialność za tę bramkę, bowiem mimo, iż miał piłkę w rękach, wypuścił ją do bramki. W 7-ej minucie sytuacja podbramkowa wywabiła bramkarza „Garbarni” Jakubika w pole i Górski zdobywa punkt strzelając lekko

do pustej bramki. Natychmiastowy atak gości stwarza groźną sytuację podbramkową i po dośrodkowaniu prawoskrzydłowego, Ignaczak lokuje piłkę w siatce. Po tej bramce tempo gry zupełnie słabnie, aż do czasu zdobycia decydującej bramki w 33-ej minucie przez Kohut. Teraz tempo gry wzmacnia się, gdyż „Garbarnia” pragnie za wszelką cenę wyrównać. Ostatnie minuty gry upływają pod znakiem żywej, obustronnej akcji, nie przynosząc jednak upragnionego punktu Garbarni.

Zawody prowadził sędzia Łazarewicz.

Na konkurs sportowy „Echa” Redakcja naszego pisma niezależnie od całego szeregu innych nagród przeznaczyła 3 nagrody pieniężne:

I — 3.000 zł., II — 2.000 zł. i III — 1.000 zł.

Porównujemy wyniki lekkoatletów

Spełniając życzenia licznych naszych czytelników, podajemy w numerze dzisiejszym ciekawe zestawienie wyników lekkoatletycznych.

Tabela po lewej stronie zawiera rekordy światowe. Tabela środkowa najlepsze nasze

wyniki przedwojenne, wreszcie tabelka trzecia — mieści w sobie najlepsze nasze osiągnięcia powojenne.

Zestawienie to nie jest dla nas zbyt pocieszające. Zapewne różnice są jeszcze duże, nie mniej jednak obserwowana o-

statnio u nas stała poprawa w lekkiej atletyce wydaje się wskazywać, iż rozpiętość wyników zmniejszać się będzie coraz więcej.

W jednym z następnych numerów podamy podobne zestawienie konkurencji kobiecych.

REKORDY ŚWIATA		REKORDY POLSKI 1939		NAJLEPSZE WYNIKI 1946	
100 m		100 m		100 m	
Ovens (USA) —	10,2	Zasłona —	10,6	Rutkowski —	10,7
200 m		200 m		200 m	
Davis (USA) —	20,2	Trojanowski —	22	Rutkowski —	22,3
400 m		400 m		400 m	
Klammer (USA) —	46	Gąsowski —	48,3	Piaskowy —	51,2
800 m		800 m		800 m	
Harbig (Niemcy) —	1,46,6	Kucharski —	1,51,6	Staniszewski —	1,58
1.500 m		1.500 m		1.500 m	
Haegg (Szwecja) —	3,43	Kusociński —	3,54	Staniszewski —	4,09,8
5.000 m		5.000 m		5.000 m	
Haegg (Szwecja) —	13,58,2	Kusociński —	14,24,2	Jurzak —	15,57
10.000 m		10.000 m		10.000 m	
Heino (Fn) —	29,37,2	Kusociński —	30,11	Półtorak —	33,51,6
110 m pł.		110 m pł.		110 m pł.	
Towns (USA) —	13,7	Schmidt —	15,1	Haspel —	16,1
400 m pł.		400 m pł.		400 m pł.	
Hardin (USA) —	50,6	Kostrzewski —	54,2	Puzio —	59,1
Skok w wyż		Skok w wyż		Skok w wyż	
Steers (USA) —	2,11 m	Pławczyk —	1,96 m	Zwoliński —	179
Skok w dal		Skok w dal		Skok w dal	
Ovens (USA) —	8,13 m	Nowak —	7,38 m	Hoffman K. —	7,—
Trójskok		Trójskok		Trójskok	
Tajima (Japonia) —	16,00	Luckhans —	15,21 m	Hoffman M. —	14,06
Tyczka		Tyczka		Tyczka	
Warmerdarm (USA) —	4,77	Szneider —	4,14	Morończyk —	3,80
Kula		Kula		Kula	
Torrance (USA) —	17,40 m	Hellasz —	16,05	Gierutto —	15,29
Dysk		Dysk		Dysk	
Fitch (USA) —	55,67 m	Fiedoruk —	46,98	Gierutto —	43,81
Oszczep		Oszczep		Oszczep	
Nikkanen (Fin) —	78,70	Lokajski —	73,27 m	Mikrut —	56,70
Młot		Młot		Młot	
Blask (Niemcy) —	59 m	Kordas —	52,19 m	Kozubek —	52,02

Trzeci akt rewii tenisowej

W poniedziałek rozegrali tenisistów krakowscy mecze półfinałowe, na których trzeba przyznać, że trzech zawodników wykazało już formę pozwalającą na zaliczenie do czołowej klasy polskiej. Wprawdzie mecze Horaina z Herbstem ściągają od 12 lat kilkaset razy mniej widzów aniżeli „derby lokalne” w innych sportach, nie mniej jednak ze względu na bardzo poważną stawkę w postaci klasyfikacji no i osobistą rywalizację można gwarantować zawziętą walkę. Gdy zaś mamy do czynienia z takimi uczciwie dopingującymi momentami sam poziom gry zyskuje poważnie. Obaj przeciwnicy zagrali prawdopodobnie najlepszy swój mecz w tym sezonie, a Horain zawdzięcza zwycięstwo w stosunku 11:9, 6:3 gwałtowniejszej piłce zarówno z prawej jak i z lewej strony. Herbstowi udało się doskonale szereg „skróków” smeczów i drajwów; nie zrezygnował z walki w pierwszym secie mimo prowadzenia Horaina 4:1, wyrównywał stałe przewagę gemową przeciwnika, ale gdy przy 8:8 nie wykorzystał trzech piłek gemowych sytuacja obróciła się zdecydowanie na jego niekorzyść.

W obliczu „finałowego aktu” i przeciwnika daleko młodszego jakim jest Olejniszyn. Horain stoi teoretycznie na straconej pozycji. Ze względu na to, iż będzie to ostatnia sposobność dla członka Krakusa zmierzania się w tym roku z graczem ekstraklasy powinien Horain zdobyć się na maksymalny wysiłek.

Drugi półfinał rozegrany w ponie-

dział, mniejszym, był o cna wiadomości 6:1. Olejniszyna atakował się kowal Olejniszyna z czołowej klasy polskiej.

Kłopotem do Olejniszyna „finałowego” rozgrywania półfinału rywalizacji, która organizatem wobec czołowym Jaskółcem gry przeciwko Horainowi.

Nastrój w krakowskiej rewii tenisowej, niezamącony zwycięstwami Olejniszyna, nie był jednak „poziom” po rozegraniu „finałowego” meczu. Wobec Olejniszyna, który walczył o „palacem” do jedynego zechę (przepraszam pod papą), wczorajszym koleżanką do zgrzeszenia Dorowskiej był okazaniem jeszcze silniejszej przyjaźni.

Dzisiaj więc, jak powtarzamy, na godz. 3 p. po południu na korty Cracovii zaprasza Ogródki tenisowe i odpowiedzi po

WH.

AZS rewiduje z Olszą w Szczytówce 3:3

W dniu wczorajszym na boisku AZS-u i Olszy. W grze zakończyło się rozstrzygnięciem 3:3. Prowadził zespół kole-

zespół akademicki „Bielski i mgr Pytel. Punkty uzyskali: Dylew-

z kolejowej najlepiej w pomocy i Dyku, wśród akademików Golebiowski w bramce.

o sędziował doskonale

becnej w rozgrywkach yna Garbarni wykazującą dotychczas formę. w A klasie zespół (Hal-) nie rozegrał jeszcze ania.

y czwartek odbędą się wki mistrzowskie.

KS Batory 8:8

ICE. Rozegrane w Chorzowie międzynarodowe zawody bokserskie między „Żelaznią” i „Witkovicą”, zakończyły się zwycięstwem. Na tym meczu, po poprzednim z węgierską „asutak”, wskutek praktycznego sędziowskiego

akła, wydano kilka decydujących wyrażnie zawodników.

Wyniki poszczególnych walk przedstawiają się następująco: waga musza: punktował wysoko Mikulicz; w walcie Reichert — zwycięstwo przyznano Czechom; Reichert był równo-

nie ustępował przeciwnikowi: walka Bobak — tała na niskim poziomie

h 2 rundach obaj byli w. lekka: Kula ulegała w. josiowi; w w. półśredniej na Kul w 2-giej rundzie

ec przeważał punktowej rundzie, sędziowie przy- zwycięstwo; w w. średniej punktował Kwintala, Kolon-

ł na punkty Lisaka w w. w. w. ciężkiej sędziowie wynik nierozstrzygnięty

ica a Kralakiem. Orze- wywzdzony został zawodnik

walki bezsprzecznie miał blizności dużo.

korytarz, wykładany wiskowym aksamitem. Duże zwierciadło, stojące na końcu korytarza, odbiło w pewnej chwili jego po-

NIK. SIESTRIN
Reżyser teatru Kolumba

Lustro opróżniło się, następnie ukazał się w nim znów Wielki Kombinator. Trzymał w ręce krzesło o gładkich nóżkach. Przebiegł przez korytarz, wyszedł na pokład i, mrugnąwszy na Hipolita Matwiejewicza, udał się z krzesłem na górę do budki sternika. W oszklonej budce nikogo nie było. Ostap odniósł krzesło na rufę i zaczął poinformować Worobjaninowa: — Krzesło będzie tu stało aż do nocy. Wszystkie obywateli, Niki tu prawie, prócz nas, nie bywa. Zakryjemy krzesło plakatami, a gdy zmrok zapadnie, zapoznamy się spokojnie z jego zawartością.

Po chwili krzesło, zawalone deszczkami i skrawkami czerwonej materii, przestało być widoczne. Hipolita Matwiejewicza znów ogarnęła gorączka złota. — A dlaczego właściwie nie bierzemy go do naszej kasy? — spytał z zaniecierpliwieniem. — Moglibyśmy je od razu wypatroszyć. I gdybyśmy znaleźli brylanty, to od razu dali-

— A gdybyśmy tam nie znaleźli? Co wtedy? Gdzie je podzielimy? Może odnieść je z powrotem do obywatela Siestrina i uprzejmie powiedzieć: daruję, buchnęliśmy wam, uważacie, krzesło, lecz, niestety, nic w nim nie znaleźliśmy, wobec czego, uważacie, zwracamy wam je w pozostawiającym nieco do zyczenia stanie. Tak chcecie postąpić?

Wielki Kombinator miał, jak zwykle, słuszną, Hipolita Matwiejewicz opanował wzburzenie dopiero wówczas gdy na pokładzie rozległy się dźwięki uvertury, wykonywanej na kankach Esmarcha i bateriach pustych butelek. Operacje poręczkowe były skończone. Widzowie ulokowani wyrzali hataśiowie uznanie swe dla muzycznych aplaudów widowska. Galkin, Patkin, Matkin, Czalkin i Zalkin spozierali wokół z dumą, jak gdyby mówiąc: „Aha,

Wicher hulał po górnym pokładzie. Na niebie leciutko poruszały się gwiazdy. Pod nogami głęboko w dole szemrała czarna woda. Brzegów nie było widać. Hipolit Matwiejewicz dygotał.

List ojca Fiodora, pisany w Baku w umeblowanych pokojach „Waluta”, do żony w powiatowym mieście N.

Droga moja i luba żono!

Z każdą godziną zbliżamy się do naszego szczęścia. Piszę do Ciebie z umeblowanych pokojów „Waluta” po załatwieniu już wszystkich mych spraw. Miasto Baku jest bardzo duże. Słyszałem, że wydobywają tu naftę, lecz trzeba by do tego miejsca jechać koleją elektryczną, a ja nie mam pieniędzy. Malownicze to miasto leży nad morzem Kaspijskim. Przyznać trzeba, że jest ono istotnie bardzo duże. Skwar tu okropny. W jednej ręce trzymam palto, w drugiej marynarkę — a mimo to — gorąco. Ręce pocą się. Wciąż tylko pijam herbatkę. Pieniądzy prawie już nie mam. Lecz to nic, kochana moja Katerino Aleksiejewna, będziemy wkrótce mieli pieniądze w bród. Zajrzymy tu i tam, a potem osiedlimy się już na dobre w Samarze, obok naszej fabryczki i będziemy sobie popijać nalewkę. Zresztą przejdźmy do sprawy.

Ze względu na położenie geograficzne i na liczbę ludności miasto Baku przewyższa znacznie miasto Rostów. Jednakże pod względem ruchu ustępuje miastu Charkowowi. Dużo tu bardzo mniejszości. Zwłaszcza dużo Ormian i Persów. Blisko stąd, Matuchno moja, do Turcji. Byłem między innymi na bazarze. I widziałem dużo tureckich przedmiotów i szali. Pragnąłem kupić Ci w prezencie muzułmańską zasłonę, lecz nie miałem pieniędzy. I pomyślałem sobie, że gdy wzbogacimy się (a rzecz to już bardzo bliskiej przyszłości), — to i na muzułmańską zasłonę można będzie się szarpnąć.

Zapomniałem ci, Matuchno, napisać o dwóch okropnych wypadkach, które spotkały mnie w mieście Baku:

Wielki Kombinator, człapiąc bosymi stopami, wybiegł na nie eksperymentalny teatr Słukę na kwaśne jabłko...

— W każdym razie nie „Boże caria chrani”. Coś namie-

— A cóż mam nucić?

cie głosnie).

Worobjaninow, — szepnął, — mam dla was niecierpiącą zwłoki robotę malarską. Stańcie u wylotu korytarza pierwszej klasy i nucić. Jeżeli będzie kto podchodził — nucić.

Na chwilę wpadł Ostap, upewnił się, że wszyscy mieszkający statku siedzą w sali loteryjnej i znów pobiegł na pokład.

Idźcie przygotować się do występu.

— Wiecie co przyjadacie, — rzekł reżyser, do większych pięćdziesiąt tysięcy. Całkiem prosty rachunek.

— Wielka parada — dostać dwadzieścia rubli! — wrzasnęła dzielna piałka. — Przecież na tę obligację można wygrać

Przecież nie wygraliście?

— Czego się cieszycie? — zdziwił się N. K. Sutkan. —

— Chwała Bogu, nie nasz numer!

W tym oznajmieniu rezultatu wzdychali z ulgą:

sem ciągnięcia — nabyli do spółki jedną obligację i po kaz-

Kola obracali się, wykrzykiwano numery. Wieszniacy przysiadali się, wyrzucał metodycznie kombinacje cyfr.

Aparat loteryjny wyrzucał kombinacje cyfr. dające jak papierosy bilety, i wręczał je członkom komisji.

Wzięto kolejno do każdego cylindra, wyjmował siankę wyją-

Zatrzymali się. Bosy chłopak, truchlając ze strachu, kładł

Kola zaczęły się obracać, mrugając szklanymi okienkami.

spółród publiczności.

Po sprawdzeniu pieczęci na maszynie, zażądano dziecka

w kierunku stołu i siedli na brzęku.

koszulach z powagą taką, jak gdyby szli do młocki, udali się

gminy (było ich dwóch), w łapciach i pasiastych granatowych

nych tego rodzaju ceremoniach, natomiast przedstawiciele

śleniu na pas ratunkowy, obciągnęły w zielone płótno, wypytawał Hipolita Matwiejewicza:

— Umiecie rysować? Nie? — Wielka szkoda. I ja, niestety, nie potrafię.

— A jak z literami? Też nie potraficie? Całkiem niedobrze! Przecież dostaliśmy się tutaj, jako malarze. W ciągu

dwóch dni będziemy jakoś kręcić, a potem wyrzucą nas. W ciągu tych dwóch dni musimy zrobić wszystko, czego

nam potrzeba. Sprawa komplikuje się nieco. Dowiedziałem się, że krzesła są w kajucie reżysera. Lecz i to ostatecznie

nie strasznego. Najważniejsze, że jesteśmy na statku. Póki

nas nie wyrzucą, musimy obejrzeć dokumentnie wszystkie krzesła. Dziś już za późno. Reżyser śpi w swej kajucie...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY.

U p a r c i p o s z u k i w a c z e.

Z rana pierwszy zjawił się na pokładzie Persicki. Zdążył już wziąć tusz i poświęcić dziesięć minut na ćwiczenia gimnastyczne. Ludzie spali jeszcze, lecz rzeka wiodła już swój zwykły żywot. Pływały tratwy — olbrzymie płyty belek z łabiami na nich. Małeńki statek, na którego łupinie widniała dumna nazwa — „Władca burz” — ciągnął trzy inne powiązane z sobą statki z naftą. „Skrjabin”, mierząc głębokość wody prątkowaną żerdzią, zaczął opisywać koło, zawracając przeciwko prądowi.

Persicki przywarł do lornetki i zaczął patrzeć na przystań.

— „Barmino”, — przeczytał napis.

Życie na statku poczęło z wolna budzić się. Rzucono na przystań ciężarek ze sznurem. Przy pomocy tego sznura ludzie z przystani przyciągnęli do siebie gruby koniec liny, służącej do przywiązywania statku. Śruby zaczęły się obracać w przeciwnym kierunku. Pół rzeki pokryło się szumiącą pianą. „Skrjabin” zadrżał od ostrych uderzeń i oparł się burtą o przystań. Było jeszcze zbyt wcześnie. Ciągnięcie loterii postanowiono rozpocząć o dziesiątej rano.

dziesięć metrów kierownika działu osobowego. Kierownik by wyjść bardziej naturalnie, próbował spacerować swobodnie przed aparatem, — lecz Połkan sprzeciwił się temu.

— Nie wychodźcie, towarzyszu, z ram. Stójcie na miejscu. I rękami, bardzo was proszę, nie wymachujcie.

Kierownik założył ręce po napoleońsku i w tej pozycji wuj pozostł sfilimowany. Potem Połkan znikł w swym laboratorium.

Tusioch, który zaangażował Ostap, pobiegł na przeg i stamtąd obejrzał robotę nowego malarza. Litery były najrozmaitszej grubości, a przyletem trochę krzywe. Tusiochowi przeszło przez myśl, że nowy malarz, tak bardzo pewny siebie mógłby to jednak słaniemiej zrobić. Nie było jednak żadnego wyjścia i z konieczności trzeba się było tym kontentować.

O pół do dziesiątej udała się na przeg orkiestra dęta i zaczęła wydmuchiwać namętne marsze. Dźwięki muzyki zwały się na boku, nieruchomy tłum chłopów, słuchających z ciekawości, nie przestając grać, ruszyła ku kładce. Za nią odwróciła się i, nie przestając grać, ruszyła ku kładce. Za nią cisnął się tłum.

— Momenty! — krzyknął z burly grubas. — Zaraz, towarzysze, rozpocznie się ciągnięcie loterii. Zapraszamy wszystkich na statek. Po skończonym ciągnięciu odbędzie się koncert. Proszę nie rozchodzić się na przegu i stamtąd przyglądać się nia, lecz zgromadzić się na przegu i stamtąd przyglądać się widowisku. Artysci będą grać na pokładzie!

Popychając się wzajemnie, pobiegli wszyscy na statek i udali się do sali loteryjnej. Komisja pożyczkowa i dokooptowani przedstawiciele gminy Barmino siedli na estradzie. Członkowie komisji zrobili to z godnością, nabyła przy podob-

Praca na „Skrjabinie” rozpoczynała się, tak jak na lądzie — punktualnie o dziewiątej. Nikt nie zmienił swych zwyczajów. Ten, kto na lądzie spóźnił się do biura, spóźnił się i tutaj, mimo, iż spał przecież w samej instytucji. Do nowych stosunków stany wędrowne Narkomfinu przywykli bardzo szybko.

Woźni zamiatali kajuty równie obojętnie, jak biura w Moskwie.

Sprzątaczkę roznosiły herbatę, gońcy biegali z aktami z dziennika podawczego do działu osobowego, nie dziwiąc się zupełnie temu, że dział osobowy znajduje się na rufie, a dziennik podawczy na dziobie. Z kajuty „rozrachunków” słyszał było klekot liczydeł i zgrzytanie arytmometru.

Wielki Kombinator, parząc bosc stopy, uwijał się dookoła podłużnego, wąskiego pasa czerwonej tkaniny, malując na nim hasło, które raz po raz sprawdzał z wypisanym na świstku papieru tekstem:

„Kup los: każdy człowiek pracy winien mieć w kieszeni obligację pożyczki państwowej”.

Wielki Kombinator starał się gorliwie wywiązać z zadania, lecz zupełny brak zdolności w tym kierunku widoczny był — mimo wszystko — na pierwszy rzut oka. Napis zjechał w dół i cały ten kawał materiału był, jak się wydawało, bczpowrotnie zniszczony. Toteż Ostap, przy pomocy ucznia Kisy, odwrócił materiał na drugą stronę i znów wziął się do malowania. Był już teraz ostrożniejszy. Nim zaczął chlastać literę, pobielonym kredą sznurkiem nakreślił dwie równoległe linie i, klnąc po cichu Bogu ducha winnego Worobianinowa, wziął się do malowania liter.

Hipolit Matwiejewicz spełniał sumiennie obowiązki chłopaka na posyłki.. Pędził na dół po gorącą wodę, kichając, rozpuszczał klej w garnku, wsypywał do wiaderka farby i usłużnie zaglądał w oczy wymagającemu malarzowi. Skończony i wyschnięty transparent znieśli spółnicy na dół i przy-mocowali do burty.

Z kajuty wyszedł zaspany operator kinowy Połkan. Ustawiał długo swój aparat, oglądał niebo, po czym obróciwszy się tyłem do zebranego już na przystani tłumy, nakręcił

widzicie! A powiadajcie, że szerokie masy nie rozumieją. Sztuka, uważacie, wszędzie dociera!”

Następnie na zaimportowaną estradzie odegrali kolumnowcy lekkie wodewille z śpiewem i tańcami. Treścią tego wodewilu było opowiadanie o tym, jak prostak jakiś wygrał pięćdziesiąt tysięcy i co z tego wyniło. Aktorzy, wyzwołiwszy się z więzów nik-siestrinskiego konstruktywizmu, grali wesoło, tańczyli z temperamentem i śpiewali bardzo miłymi głosami. „Ląd” był całkowicie zadowolony.

Jako następny numer popisował się wirtuoz na batabajce. Zakieł jego i przedział na głowie wywoływały w widzach zdumienie i ironiczne okrzyki.

Wirtuoz siadł na ławce, poprawił polę zakiełu i z wolna zaczął grać węgierską rapsodię Liszta. Stopniowo przyspieszając tempo, wznosił się na szczylę techniki batabajkowej. Sceptycy byli pokonani, lecz w tłumie nie odczuwano się entuzjizmu. Wtedy wirtuoz zagrał „Bubliczki”. „Ląd” zaczął się uśmiechać.

„Kupujcie bubliczki!” — grał wirtuoz, „gorące bubliczki”... Batabajka nabrała rozmachu. Przełatywała za plecy artysty i spoza pleców już słychać było: „Tę proszę mam jedną, nim gwiazdy wkrąg zbiedną...” Batabajka unosiła się w górę i w czasie krótkiego swego lotu wykonywała niemato trudnych wariacji.

Nadeszła kolej na Zorzetę Tyraspolskich. Wyprowadziła ona z sobą stadko dziewcząt w sarafanach.¹⁾ Koncert zakończył się tańcami ludowymi.

Znów rozległ się głos syreny i znów słonce ze strachu uciekło. Nadchodziła druga noc.

W stronę kapitańskiego mostku toczył się kierownik gospodarczy. Za nim szedł techniczny dyrektor brylantowej koncesji.

— To jest nasz malarz, — powiedział zaw-choz²⁾. — robimy tu transparent. Czy nie można by go umieścić na kapitańskim mostku? —

*¹⁾ Strój wieśniaczek — druga suknia bez rękawów, zapinana z przodu na guziki.
²⁾ Zaw-choz — kierownik gospodarczy.

tańskim mostku? Będzie wtedy widoczny ze wszystkich stron.

Kapitan stanowczo zrezygnował z przyozdobienia mostku. Zawchoz zwrócił się do Ostapa:

— Obok jeśli łaska!

— A czy wam, towarzyszu-malarzu, wygodnie będzie obok kapitańskiego mostku?

— Wygodnie, — westchnął Bender.

— No, to pamiętajcie! Od rana weźmiecie się do roboty.

Ostap ze strachem myślał o jutrzejszym ranku. Miał wyciąć z tektury postać siewcy, rozrzucającego obligacje.

Ten artystyczny wyczyn przekraczał możliwości Wielkiego Kombinatora. Z literami radził sobie Ostap od biedy, czuł jednak, że artystyczne przedstawienie siewcy jest zupełnie niewykonalne.

— Weźcie to pod uwagę, — uprzedzał grubas, — od Wasiuk począwszy urządzamy ciągnięcie w porze wieczornej: bez transparentu ani rusz.

— Możecie być zupełnie spokojni, — oświadczył Ostap, licząc raczej na dzisiejszy wieczór, niż na jutrzejszy ranek, — transparent będzie gotów.

*

Nadeszła gwiazdzista wietrzna noc. Mieszkańcy loteryjnej arki usnęli.

Lwy z komisji pożyczkowej spały. Spały jagnięta z działu osobowego, kozły z buchalterii, króliki z „wzajemnych rozrachunków”, hieny i szakale z realizacji dźwiękowej i gołę-bice z maszynowni.

Nie spała tylko jedna nieczysta para. Wielki Kombinator wyszedł ze swej kajuty o pierwszej w nocy. Za nim podążał bezgłośny cień wiernego Kisy.

— Jedno z dwojga, — rzekł Ostap, — albo, albo.

Przedostali się na górny pokład i cichutko podeszli do krzesła, ukrytego pod warstwą desek. Ostap zdjął je ostrożnie, przewrócił, po czym zacisnąwszy szczękę, odpruł obicie obcęgami i wpakował dłoń pod siedzenie.

O odpowiedzialnym klimacie dla pracy naukowej

(PAP) W Warszawie odbyły się w ubiegłą sobotę obrady profesorów i pracowników nauki, zorganizowane przez TUR.

Obrady, którym przewodniczył rektor Uniwersytetu M. C. S. w Lublinie prof. Raabe, zainicjował przemówieniem programowym wiceprezydent KRN Szwalbe, który przemawiał również w imieniu prezesa Rady Ministrów.

Wiceprezydent Szwalbe stwierdził, że partia robotnicza PPS i PPR, podkreślając przodujący w wieku XX-ym charakter klasy robotniczej w gospodarce narodowej państw przemysłowych lub uprzemysławiających się. Przodownictwo to nie mogłoby ucieleśnić się bez współdziału inteligencji pracującej — naukowo i zawodowo.

W przebudowie ustroju, dokonywanym — jak obecnie w Polsce, przede wszystkim rekoma i mięśniami klasy robotniczej i jej walką polityczną — przodująca rola w kierownictwie przebudowy w płaszczyźnie doradztwa naukowego, wiedzy, badań naukowych, oceny wniosków z przeszłości i przewidywań w przyszłości, przypadnie nauce i pracownikom naukowym. Mówca wskazuje na przykład Związku Radzieckiego, który zyskał w nauce i naukowcach solidną podbudowę w swej działalności, a dzięki temu wspierały rozwój całej gospodarki, owocem czego było zwycięstwo Związku Radzieckiego nad hitlerizmem w wielkiej wojnie światowej z lat 1939—1945.

Na tę drogę wszedł i pójdzie i nasz demokratyczny rząd odrodzonej Polski i na pewno nie zawiedzie się w swych oczekiwaniach. Rząd nasz ma obowiązek stworzyć odpowiedni klimat dla badań naukowych oraz zapewnić niezbędne warunki dla rozwoju nauki i znalezienia warunków bytu dla ludzi nauki. Nauka musi być wolna. Badania naukowe nie mogą być krępowane względami lub bieżącymi poglądami politycznymi kierownictwa państwa. Nie można wątpić, że rzetelne badania naukowe mogą tylko iść w parze i na ręce postępowi i demokracji. Ale zasada ta nie przeczy i nie może przetrwać służności innej zasadzie: rząd ludowy ma prawo — domaganie się od nauki, od uczonych, prowadzenia studiów, dociekań i doświadczeń naukowych z zakresu specjalnych problemów, wyjątkowo ważnych dla społeczeństwa, dla

jego dobrobytu lub dla jego obronności. Dotyczy to zwłaszcza różnych dziedzin nauk z zakresu społeczno-gospodarczego.

Naukowcy muszą zrozumieć, że właśnie interes czystej nauki wymaga tej współpracy z rządem, służby interesowi publicznemu.

Omawiając obecny stan rzeczy, wiceprezydent Szwalbe stwierdził, że polscy naukowcy, profesorowie wyższych uczelni w Polsce są jeszcze niesłychanie nastawieni wrogo, lub obco do nowej rzeczywistości w Polsce, że nie rozumieją pozytywnej doniosłości rewolucji społeczno-gospodarczej, jaka się w Polsce dokonała, dla całego społeczeństwa w ogóle, a dla perspektyw nauk w szczególności.

Postawa ta da się zmienić oczywiście nie w drodze nakazu lub siły, lecz w drodze stworzenia takich warunków pracy dla wszystkich istotnych naukowców, by obecna rzeczywistość uznali za swoją. Trzeba otoczyć naukowców i badania naukowe opieką. Trzeba umożliwić im dobre warunki pracy naukowej. Trzeba popierać wysiłki naukowców w nawiązywaniu kontaktów naukowych z zagranicą. Trzeba powiększyć ilość niektórych

katedr i zakładów badawczych, w stopniu, w jakim sami zainteresowani to określą. Trzeba przede wszystkim wprowadzić w życie zasadę, że pracownicy naukowcy, jeden z podstawowych i cennych aktywów naszej gospodarki, muszą być traktowani przez państwo demokratyczne jako najbardziej wykwalifikowani zawodowcy: a więc na pierwszym w kraju szczeblu pod względem wysokości uposażenia, dodatków pieniężnych, świadczeń mieszkaniowych i aprowizacyjnych.

Te wszystkie sprawy powinien przejąć w swe ręce Związek Zawodowy Pracowników Naukowych. Przyczyni się to też do demokratyzacji wyższych uczelni. Podstawowym czynnikiem tej demokratyzacji będzie szereg innych pociągnień, a wśród nich i powołanie do życia Rady Szkół Wyższych.

Interesujący referat o organizacji wyższych uczelni wygłosił prof. dr Leszczyński, podkreślając konieczność reformy ustroju szkół wyższych w kierunku ich demokratyzacji, która jednak nie może doprowadzić do obniżenia poziomu naukowego uczelni. Do istotnej demokratyzacji niezbędne jest m. in. zapewnienie warunków materialnych studiującej młodzieży.

Sprawę stosunku do młodzieży akademickiej omówił prof. dr Z. Szymański. Należy na wszystkich wydziałach szkół wyższych wprowadzić nieobowiązkowe wykłady z zakresu nauki o Polsce współczesnej; możliwie zintensyfikować pracę dydaktyczną przez wydanie zwiększenia liczby asystentów, repetytorów, seminariów, przystąpić do opracowania planowej odbudowy rozmaitych zawodów tak, aby w ciągu 5 — 10 lat osiągnąć potrzebny poziom.

Należy do tego celu dostosować plan rozbudowy uczelni z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie potrzeb dydaktycznych.

Koreferent prof. dr A. Schaff z Łodzi formułuje następujące wnioski: konieczna jest zmiana struktury społecznego młodzieży akademickiej przez rozszerzenie sieci kursów przygotowawczych, skupiających młodzież robotniczą i chłopską, skupienie sił organizacji młodzieży demokratycznej na podstawie programu ideologicznego, ustalonego przez Międzynarodową Federację Akademicką, wprowadzenie specjalnych wykładów o treści społecznej oraz poprawa bytu materialnego młodzieży (przez zwiększenie stypendiów).

Po referatach odbyła się dyskusja, w wyniku której przyjęto, wśród szeregu innych, rezolucję treści następującej:

Narada Profesorów i Pracowników Naukowych odbyta w dniach 28 i 29 września 1946 r. w Warszawie z inicjatywy TUR stwierdza konieczność reorganizacji ustroju szkół wyższych, celem usprawnienia ich działalności jako ośrodków nauki i nauczania oraz ściślejszego związania z dokonywującą się przebudową społeczną.

Należy rozważyć możliwość wprowadzenia przepisów o tej organizacji do ustawy o szkołach wyższych. W istniejącej ustawie o szkołach wyższych należało by podać zmiany w pierwszym rozdziale przepisy o składzie i uprawnieniach władz akademickich, o obowiązkach pracowników naukowych wszystkich kategorii, o postępowaniu habilitacyjnym i obsadzeniu stanowisk na wyższych uczelniach.

Demokratyzacja wiedzy i dostarczenie społeczeństwu polskiemu odpowiednich kadr fachowców z najszerszych warstw społecznych, nie są możliwe bez szerokiej rozbudowy systemu stypendialnego, który jedynie umożliwi kształcenie młodzieży z warstw pracujących.

300.000 osób przesłał Zw. Zach. na Ziemię Odzyskane

P. Z. Z. BIERZE UDZIAŁ W AKCJI PARCELACYJNO-SPÓŁDZIELCZEJ

(PAP). Już w pierwszym okresie po wyzwoleniu ziem polskich, podjął Polski Związek Zachodni prowadzenie akcji przesiedleńczej.

W maju ubiegłego roku, nastąpiło nawiązanie harmonijnej współpracy P. Z. Z. z PUR-em, przy czym główne zadanie, nakreślone Polskiego Związku Zachodniego, polegało na propagandowym przygotowaniu całej akcji. Zmobilizowanie przez PZZ wszelkich dostępnych mu środków propagandowych dla uświadomienia szerokiej mas społeczeństwa o znaczeniu akcji przesiedleńczej dla państwa i dobrobytu jednostek, przyniosło pozytywne rezultaty.

Jednocześnie P. Z. Z. współdziałał i w samej technicznej organizacji przesiedlania, wysyłając do końca ubiegłego roku z górą 300.000 osób na Ziemię Odzyskaną, z czego na samym tylko Pomorzu Zachodnim osiedliło się 105.000 ludzi.

W roku bieżącym P. Z. Z. zarzucił techniczne współdziałanie w akcji osadniczej, koncentrując swe wysiłki na skonsolidowanie narodowościowo-niejednolitej masy przesiedleńców, repatriantów i autochtonów w zwartą masę świadomego swych zadań społeczeństwa polskiego.

P. Z. Z. bierze również udział w stałych badaniach statystycznych terenów Ziemi Odzyskanych, zwłaszcza w zakresie zaludnienia, zagospodarowania i chłonności.

Obecnie Polski Związek Zachodni współdziała czynnie w akcji spółdzielczo-parcelacyjnej. Okręgi i obwody P. Z. Z. zorganizowały u siebie referaty osadnicze, oraz wyznaczyły swych delegatów obznajomionych z problemami wiejskimi do wojewódzkich i powiatowych Rad Społecznych Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego.

Referaty osadnictwa wzięły na siebie obowiązek informowania kandydatów na wyjazd o stosunki terenów osiedlenia i możliwości wyjazdowych oraz czynnej pomocy przy wyjeździe. W terenie PZZ będzie razem ze starostami wprowadzać nowoprzybyłych osadników w posiadanie wyznaczonych im obiektów, jak też i rozstrząsać opiekę nad osadnikami, pomagając im zwłaszcza w staraniach o przyznanie praw własności według dekretu z dnia 25 sierpnia 1946 r.

Kara śmierci dla NSZ-towskiego „Tarzana”

KRAKÓW (PAP). Dzięki energicznej akcji władz bezpieczeństwa, w pierwszej połowie sierpnia br. na terenie Tarnowa i okolicy została zlikwidowana NSZ-owska banda „Tarzana” wraz z jej harzem Bajdą Tadeuszem — dezerterskim z Wojska Polskiego.

Banda ta, która przez szereg miesięcy od połowy roku 1945 była postrachem mieszkańców powiatu tarnobrzskiego, a ostatnio swą występą działalnością przeniosła na teren miasta Tarnowa i okolicy, ma na swoim sumieniu dwa napady na posterunki

MO w Zbytniowie i w Gorzycach pow. tarnobrzskiego, napad na 17 gospodarstw w Kobierzynie oraz na jedno gospodarstwo w Chorzycach, szereg napadów na młyn spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w pow. tarnobrzskim, napady na dwa młyny w Skrzyszowie (pow. tarnobrzski), ograbienie dwóch spółdzielni „Społem” w Rozwadowie i Tainowie, napad na majątek państwowy w Zbytniowie, rabunek pieniędzy skarbowych, napady na szereg kupców oraz trzy morderstwa.

Lupem bandy, oprócz broni, zabranej w czasie napadów na posterunki MO, inwentarza żywego i martwego oraz mienia państwowego i prywatnego, była znaczna ilość gotówki. Równocześnie z likwidacją bandy, wpadł w ręce władz bezpieczeństwa arsenał broni, obejmujący 6 ręcznych karabinów maszynowych, 3 automaty i 7 karabinów różnego typu oraz wielką ilość amunicji.

Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że banda ta wchodziła w skład nielegalnych organizacji WIN-u i NSZ-u, działających na terenie powiatu tarnobrzskiego, dąbrowskiego, brzeskiego, limanowskiego i nowosądeckiego.

Epilogiem tej sprawy była rozprawa sądowa w trybie doraźnym, jaka odbyła się w dniach 20 do 27 września br. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie, na sejm wyjazdowej w Tarnowie.

W wyniku rozprawy Gajda Tadeusz pseud. „Tarzan”, Budzik Wiesław pseud. „Roland”, Kwaśniewicz Ryszard pseud. „Łos”, Orczewski Kazimierz pseud. „Kozioroś”, Zabłoc Józef pseud. „Wydra”, Sak Stanisław i Wali Wojciech skazani zostali na karę śmierci, Prażuch Julian i Truchan Teodor na karę dożywotniego więzienia, Banek Józef pseud. „Cichy” i Malinowska Zofia — na karę więzienia po 15 lat. Pozostali oskarżeni skazani zostali na kary więzienia od lat 5-ciu do 10-ciu.

Nasze sprawy

KARA ŚMIERCI DLA RENEGATA (PAP). Specjalny Sąd Karny w Katowicach na sesji wyjazdowej w Chorzowie rozpatrywał sprawę Jasia Szewczyka z Chorzowa, oskarżonego o współpracę z Niemcami i znęcanie się nad alianckimi jeńcami wojennymi. Szewczyk na kilka tygodni przed wojną uciekł do Niemiec, gdzie wstąpił do „Freikorpsu” i brał czynny udział w walkach z wojskiem polskim. Będąc później komendantem straży obozu pracy w Państwowej Fabryce Azotów w Chorzowie, znęcał się w nieludzki sposób nad podległymi mu jeńcami i jednego z nich zastrzelił. W wyniku rozprawy Sąd okazał renegata na karę śmierci.

POWOLANIE MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ W NYSIE (PAP). Wyrazem zagospodarowania się i normalizacji życia na Ziemiach Odzyskanych jest między innymi powoływanie coraz to nowych miejskich i gminnych Rad Narodowych w poszczególnych powiatach Ziemi Odzyskanych. Ostatnio odbyło się uroczyste powołanie do życia Miejskiej rady Narodowej w Nysie. Na uroczystości te przybył reprezentant Wojewódzkiej Rady Narodowej ob. Macura, który odebrał od powołanych radnych uroczystą przysięgę.

SOŚNOWIEC OTRZYMA POMOC DUNSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA (PAP). W najbliższym czasie zostanie uruchomiona dzięki staraniom duńskiego Czerwonego Krzyża stacja sanitarno-odżywcza dla dzieci i kobiet w Sosnowcu. Stacja obejmować będzie kuchnię prowadzoną przez personel duński, wydające dziennie 3.500 obiadów dla młodzieży szkolnej, oraz wspierające pomocą materialną około 1.500 kobiet-matek.

KOBIECE SPÓŁDZIELNIE PRACY NA ŚLĄSKU (PAP). Z inicjatywy wojewódzkiego zarządu społeczno-obywatelskiej Ligi Kobiet, zorganizowane zostały dwa spółdzielnie pracy: krawiecka („Przyszłość”) w Piekarach Śląskich i rękodzielnicza w Chorzowie. Spółdzielnie pracy „Przyszłość” zatrudnia ponad 100 kobiet. Rękodzielnicza spółdzielnia pracy w Chorzowie posiada dział haftów, krawiecki i trykotarski.

OFIARNOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA ŚLĄSKIEGO NA RZECZ STOLICY. (PAP) W ciągu września br. wpłaty na rzecz odbudowy stolicy do śląsko-dąbrowskiego komitetu odbudowy Warszawy osiągnęły kwotę 2.831.104 zł. Na sumę tę składają się m. in. wpływy ze zbiórek ulicznych i imprez w wysokości 1.050 tys. zł.

Rejestracja rodzin wymordowanych przez Niemców działaczy Pol. Zw. Zachodniego

(PAP) Polski Związek Zachodni zwraca się niniejszym z apelem do rodzin wymordowanych przez Niemców w okresie okupacji byłych działaczy Związku „Obrony Kresów Zachodnich” (późniejszy Polski Związek Zachodni) o rejestrację w P. Z. Z.

Zgłoszenia przyjmują Okręgi, Obwody i Koła Polskiego Związku Zachodniego na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Inauguracja reku akad. na Wyż. Studium Nauk Społ.-Gospodarczych

W Katowicach odbyła się inauguracja roku szkolnego na Wyższym Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych. W uroczystości tej wzięł udział premier Osóbka-Morawski, który wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, iż w Polsce odrodzonej oświata znalazła się na jednym z pierwszych miejsc wśród zagadnień odbudowy państwa polskiego.

Polka — agentka gestapo skazana na śmierć

(PAP). Specjalny Sąd Karny w Łodzi rozpatrywał sprawę Polki Zofii Szarlát, która w czasie od sierpnia 1944 r. do chwili wyzwolenia Łodzi była czynną konfidentką gestapo. Podczas przewodu oskarżona przyznała się do współpracy z okupacyjnymi władzami niemieckimi. W czasie swej działalności Szarlát wydała w ręce gestapo kilkadziesiąt osób, które nie podejrzewając jej o wroga działalność, wyrażali swój sąd o nieludzkim reżimie hitlerowskiego, dzielili się wiadomościami radiowymi itp. Oprócz tego oskarżona wskazywała gestapo osoby przechowujące aparaty radiowe i fotograficzne. Oskarżona jeszcze na kilka dni przed uwolnieniem Łodzi złożyła swój ostatni donos.

Bujne życie polityczne Niemiec

Niemcy podzielone na cztery strefy okupacyjne posiadają bardzo bujne życie polityczne, różniące się formami organizacyjnymi, jeśli chodzi o poszczególne okupacje. Dziś przedstawimy po krótko podział partyjny w brytyjskiej strefie.

SPD — socjal-demokraci ze swoim przywódcą dr Kurtlem Schumacherem cieszą się największym poparciem u Anglików. Antypolskie przemówienia Schumachera zasługują na baczną uwagę.

SPD prowadzi zaciętą walkę z komunistami, wykorzystując do tego poparcie zarówno władz okupacyjnych jak i rządu brytyjskiego. Jest to obecnie najbardziej „polakożerca” partia.

CDU — Unia chrześcijańsko-demokratyczna osiągnęła wielkie wpływy, sprzeciwiając się rzekomemu postulatowi brytyjskim. Jej przywódca w strefie brytyjskiej dr Conrad Adenauer był za czasów republiki weimarskiej burmi-

strzem Kolonii, a Anglicy usunęli go z tego stanowiska, które zajął po wojnie. On to wraz z arcybiskupem Kolonii Fringsem i obecnym nadburmistrzem Kolonii, rządzą tą partią. Jest ona nastawiona konserwatywnie i antysocjalistycznie.

Trzeba nadmienić, że w Berlinie i strefie radzieckiej oblicze tej partii jest bardziej radykalne, tak, że udało się jej nawet pozyskać wielu socjal-demokratów.

Pomiędzy lewicą, głoszącą chrześcijański socjalizm, a prawicą konserwatywną, trwa walka. CDU obejmuje zarówno katolików jak i protestantów.

CENTRUM określa się samo jako partia niekterykalna, reprezentująca klasy średnie. Wpływy

katolickiego centrum są raczej słabe.

Przywódcami tego stronnictwa są prawicowcy.

KPD — Komunistyczna Partia Niemiec, działająca w brytyjskiej strefie okupacyjnej — nie zdołała przeprowadzić połączenia z SPD w jedną Socjalistyczną Partię Jedności tak, jak to się stało w strefie radzieckiej. Najsilniejszymi pozycjami politycznymi są centra robotnicze w Hamburgu i Zagłębiu Ruhry.

Krajowa Partia Dolno-Saska grupuje hanowerskich posiadaczy ziemskich i rolników, reprezentując lokalne interesy tej prowincji.

Wolna Partia Demokratyczna będąca wcieleniem niemieckiego ruchu masonowskiego, powstała niedawno, reprezentuje inicjatywę prywatną, związaną z międzynarodową współpracą i planowaniem.

Partia republikańska, partia radykalno-społeczna i partia pracy są ugrupowaniami wybitnie prawicowymi i reakcyjnymi, grupującymi byłych oficerów, właścicieli ziemskich i przemysłowców.

DOM MODY

Kraków, ul. Starowińska 6
poleca wety bielskie w wysokim
gatunku na pelisy i suknie, oraz jed-
wabie KAZIMIERA DOBROWOLSKA

**Porcelana, szkło
arytkały gospodarcze**

w wielkim wyborze
po cenach najniższych poleca:

DOM HANDLOWY**„ERTE“**

KRAKÓW
Rynek Gł. 39 4 A-B
Telefon 502 51

**Złoto, srebro, zegarki, biu-
terie**

poleca i kupuje
Julian KŁOFEK
KraKów, Rynek Główny 32,
obok ulicy Szewskiej, telefon 561-99.

WOLNE POSADY

DZIEWCZYNA bezwzględnie uczciwa, może
się zaraz zgłosić do wszelkiej pracy przy
bufecie kolejowym niedaleko Krakowa.
Mieszkanie, utrzymanie i pensja. Wiadomość
tylko we wtorek, poniedziałek, ulica św.
Jana 18, m. 6. 1018

SPRZEDAŻ

SYPIALNIĘ mahoniową dobrą sprzedam tanio:
KraKów, Kościuszki 35, stolarnia.

ZGUBY-KRADZIEŻE

ZGUBIONO zaświadczenie rejestracji wydane
przez RKU w Bochni oraz kartę rozpoznaw-
czą. Styczeń Jan, Swiniary, Ujście Solne,
pow. Bochnia. 1020

ZGUBIONO zaświadczenie rejestracyjne z R.
K. U. Bochnia, na nazwisko Stokłosa Alek-
sander, Lipnica, Murowana 59.

SKRADZIONO: Dnia 25. IX.46. Kartę Rozpo-
znawczą Nr VIII. 101510. wydaną przez ma-
gistrat Kraków. — Zaświadczenie Rejesta-
cji: Wojskowej RKU Nr 152/III. Kraków —
Miaso oraz Zaświadczenie tejże Komisji
o niezdołności do służby liniowej — Wszy-
stko wydane w Krakowie na nazwisko Kuź-
niar Tadeusz zam. Kraków, Prądnik Czer-
wonny ul. Dominikanów 10/3. Powyższe unie-
ważniam.

RÓŻNE

CHIROMANTKA przeszłość — przyszłość —
terazniejszość — Fatała 14/12 boczna Sło-
necznej.

TOWARZYSKIE

SAMOTNEJ Pani pomoże w interesie i zajmie
się gospodarstwem domowym, uczciwy i bo-
gaty pan lat 55 na bardzo skromnych warun-
kach zaraz zgłoszenia „Echo“ „1019“.

DWÓCH przystojnych panów z wyższym wy-
kształceniem pozna państwa do 35 materialnie
niezależnie, towarzysko-matrimonialnie: O-
feruję „Echo Krakowa“ Nr „1025“.

KTÓRY z panów pragnie dokończyć swój ży-
wot spokojnie z dobrą żoną i spokojną,
niech napisze do lat 45. „Echo Krakowa“,
„Szczęśliwy los“.

ZEGARMISTRZ kwalifikowany la 40 do 45 —
może zaraz objąć kierownictwo warsztatu. Cel
matrimonialny. — Zgłoszenia do „Echa Kra-
kowskiego pod nr „1009“.

Mit o dzikim cowboju

Z wizytą u Gary Coopera

Na samym początku stwierdzić
trzeba jedno:

Coop — tak nazywają Gary
Coopera w Ameryce — jest cał-
kiem innym, niż go sobie przed-
stawiamy. Mit o młodym cow-
boyu, który podbił Hollywood
swoją młodzieńczą urodą i trochę
niezgrabnym, stepowym zachod-
owaniem się — jest tylko skleco-
nym przez producentów filmo-
wych „trickiem“.

Gdy Gary Cooperowi powie-
rzono pierwsze cowbojskie role
i pozwolono mu hasać na dzikich
koniach z lassem w rękę — to
stało się to z tego prostego po-
wodu, że w owym czasie „chło-
piec z Montany“ tylko to umiał
robić.

Twierdził on zawsze, że posia-
da dwie namiętności: jazdę kon-
ną i rysunki. Niemniej jednak
twierdził, jakoby Gary był i
w życiu prywatnym naiwnym
i dzikim cowbojem z „dzikiego
zachodu“ — jest tylko wymysłem
jego wielbicieli.

W rzeczywistości mieszka ten
popularny gwiazdor w wielkiej
komfortowej willi obok Los An-
geles. Dom jest w stylu południo-
wo-amerykańskim, biały, tym
bielszy, że otaczają go zewsząd
zielone murawy i łąki. Do domu
należy też basen, kort tenisowy
i plac do gry w golf. Za domem
położona jest mała plantacja cy-
tryn.

Dziennikarz szwajcarski, który
odwiedził Coopera w jego willi,
zastał go przy zabawie z córecz-
ką, Marią-Weroniką. Jest zamy-
ślony, nawet smutny, ale grzecz-
ny i życzliwy.

„Nie jest prawdą, że od razu
zostałem wielkim artystą“ — mó-
wi. — Pracowałem długie lata jako
statysta. Ojciec jego był zamoż-
nym prawnikiem, rodzina skła-

dała się z poważnych, zamożnych
mieszczuchów i — tylko jeden
Gary uchodził w rodzinie za „par-
szywą owcę“.

Pierwsze jego zarobki były
bardzo skromne i starczyły le-
dwie na opędzenie najkoniecz-
niejszych wydatków. Prócz pracy
statysty miał się Gary w tym
„chudym“ okresie każdej innej.



Był agentem firmy handlowej,
ale wyrzucono go, bo nie nada-
wał się; został więc tylko przy
filmie.

Pewnego dnia otrzymał małą
rolę w filmie cowbojskim i to u-
gruntowało jego karierę.

Podobał się.

Ale trzeba było jeszcze kilku
lat, aby zabił się pełnym świat-
łem na filmowym firmamencie.

Pierwszy większy film Gary
Coopera, to „The Winnie of Bar-
bara Worth“ z Ronaldem Colma-
nem.

Gary opowiada, jak ten film u-
gruntował jego powodzenie. Gdy
podczas przerw grali statysty w
pokera, Gary dołączył się do nich,
i podczas gry kładł zawsze przed
sobą swój rewolwer, służący mu
przy zdjęciach. To wyrobiło mu
„markę“ cowboja z „dzikiego za-
chodu“ o prymitywnych manie-
rach człowieka prerii.

Tak powstał mit o wielkim
chłopcu.

Zarobki Coopera po tym pierw-
szym filmie podniosły się do wy-
sokości 22 dolarów tygodniowo.

A później zarobki rosły wraz
ze sławą.

Gary ożenił się z córką boga-
cza z Los Angeles, Veroniką Bal-
fe, aktorką filmową, która jednak
po ślubie zrezygnowała z filmu.

Oboje kochają bardzo swe dzie-
cko i Gary wzruszony jest, opo-
wiadając o niedawnej chorobie
dziewczynki.

Kończąc rozmowę, „Coop“ do-
daje, że chętnie udziela wywia-
dów, ale nie lubi wtrącania się
w jego sprawy prywatne.

Taki już jest ten najlepiej o-
płacany w świecie i uwielbiany
przez kobiety artysta.

Nowa technika połowu wielorybów

LONDYN (PAP). Agencja Reutera
donosi, że w Irlandii ukończono bu-
dowę oryginalnego statku do połowu
wielorybów. Statek ten, o tonażu 22
tysiące ton jest jednocześnie lotni-
skowcem z pokładu którego mogą
startować samoloty, kierujące akcją
połowu. Samoloty wywiadowcze,
przystosowane do warunków podbie-
gunowych, będą za pośrednictwem
radia komunikować swoje spostrze-
żenia załodze statku. Według przewi-
dywań, dzienna „produkcja“ nowego
statku-fabryki ma wynieść 3 tysiące
beczek tranu.

Pierwsza fotografia

Zbytecznym było by dowodzić,
czym jest fotografia dla nowoczes-
nej nauki i przemysłu. Promienie X,
radium, ruchy elektronów, składają-
cych się na budowę atomów, bieg
gwiazd — to najpopularniej znane
zastosowanie fotografii w nauce:
któż zdoła wyliczyć jej doniosłość
praktyczną. Warto więc wspomnieć
o tych, którzy swymi pracami przy-
gotowawczymi ugotowali drogę wła-
ściwej fotografii.

Byli nimi dwaj Francuzi: litograf
Nicefor Niepce 1765—1833 i malarz
Daguerre 1789—1851. Nicefor Nie-
pce pierwszy zauważył, że pe-
wien roztwór chemiczny, wystawio-
ny na działanie słońca, staje się nie-
rozpuszczalnym w nafcie. Spostrze-

żenie to zastosował do litografii w r.
1820 powlekając płytę kamienną
owym roztworem chemicznym i wy-
stawiając ją następnie do słońca,
przykrywając przedtem rysunkiem na
przejrzystym papierze. Niepce usi-
łował zastosować to odkrycie do
przenoszenia na płytę, odpowiednio
powleczone, przedmiotów, których
obraz wpadał do ciemnego pokoju
przez mały otwór w ścianie. Próby te
jednak nie dały rezultatu.

Niepce zaczął pracować wspólnie
z młodym malarzem dekoratorem,
Daguerre, który po śmierci swego
wspólnika prowadził dalej doświad-
czenia, zdoławszy w kilka lat póź-
niej wynaleźć prymitywną fotogra-
fię, t. zw. od jego imienia dagero-
typię.

Nowe filmy hiszpańskie i francuskie

W Hiszpanii wyprodukowano osta-
tnio film p. t. „Ines de Castro“, któ-
rego treść pokrywa się z dramatem
Montherlanta „La reine morte“. Jest
to historia portugalskiego księcia,
który zakochał się w damie dworu
jego małżonki, Hiszpanki, i po
śmierci żony żył z nią tak długo, do-
póki ojciec rodu nie kazał jej uwię-
zić i stracić. Reżyser filmu L. D. Bar-
ros dobrze wywiązał się ze swego za-
dania. Pokazał piękne sceny masowe,
stworzył dramatyczną, smutną bal-
ladę, a Alicja Palacios i Antonio Vil-
lar stworzyli dobre kreacje księcia
i damy dworu. W wielu momentach
film przypomina operę.

W Meksyku wyprodukowano film
„Hora de la Verdad“ (godzina praw-
dy). Tematem filmu jest życie torrea-
dora, walki byków, miłość torreadora
do pięknej donny — słowem fabuła
jest prymitywna; film taki, jakich
wiele spotykaliśmy przed wojną. U-
roku dodają jednak filmowi piękne,
liryczne sceny i doskonała gra akto-
rów.

Z nowych filmów francuskich wy-
mienić należy w pierwszym rzędzie
film „La part de ombre“.

Jest to film z życia cyganerii. Młody,
genialny skrzypek, ale nałogowy
alkoholik, ma okresy wzlotu i upad-

ku, ale ostatecznie ginie jako ofiara
nałogu. Piękna jest w tym filmie mu-
zyka Georges Auric'a.

Natomiast niesmacznym filmem jest
„La tentation de Barbizon“, zrobiony
dyletancko i niezgrabnie.

Także i „Etrange destin“ jest nie
wiele lepszy i przypomina zupełnie
amerykańskie, głupawe komedie.

Na festiwalu filmowym w Locar-
no, filmy te spotkały się z bardzo o-
strą krytyką.

Rakietowe stacje doświadczalne

LONDYN (PAP). Dziennik „Daily
Express“ przytacza następujące dane
o planach budowy brytyjskich raki-
etowych stacji doświadczalnych. —
Koszt budowy ma wynieść około 20
milionów funtów. Z tego dwa miliony
na stację Westcott w Anglii, której
budowa jest już rozpoczęta i 18 mi-
lionów na budowę kilku stacji w Au-
stralii na pustynnych terenach w cen-
trum wyspy. Wydatki bieżące tych
stacji doświadczalnych oblicza dzien-
nik na 10 milionów funtów rocznie.
Zadania tych stacji będą b. różnorod-
ne: badania nad rakietami przeciw-
lotniczymi, obronnymi, pocztowymi,
pasażerskimi i międzyplanetarnymi.

JAN LECH

LUDZIE PODZIEMIA

5) Oto skała — cała potężna; lśniąca w ja-
śni porannej płyta bazaltowa — zaczęła
poranować.

Nieznaczne poruszenia drobin kamien-
nych, poruszonych ostrzem seyzoryka,
wywoływały przedziwny proces rozsypy-
wania się glazu najpierw w małe, spada-
jące z ostrym szelestem okruszyny, potem
w drobniutkie iskierki barwy blado-żół-
tej — na koniec we mgłę, opalizującą si-
no, czerwonoawo i pozłociście.

Wszyscy obecni byli tak oczarowani
przecudnym zjawiskiem, że nie przyszło
im na myśl to, co stanowiło istotny cel
ich wyprawy: nie pomyśleli, iż ziemia —
tajemnicza, niedostępna ziemia — otwie-
ra oto przed nimi swe łono.

Pierwszy Crafford oprzytomniał. Popra-
wił kołnierzyk i krawat, obciągnął kurtkę
— tak, jak gdyby stał na progu odwiedza-
nego po raz pierwszy salonu, — i rzekł
półgłosem:

— Wejdzmy.

Rozpościerała się przed nimi nieduża

Powieść fantastyczna

LUDZIE PODZIEMIA

pieczara, kończąca się w głębi czymś w ro-
dzaju gardzieli. Crafford szedł pierwszy.
Przykleknął, przytknął ostrze noża do
skały — i wyszeptał:

— Paramaterialne czary nie działają tu
wiecej... Kamień jest twardy.

Po czym, bez chwili namysłu, położył się
na brzuchu i zaczął pelzać powoli, garbiąc
się i rozplaszczając, jak gasienica.

Tuż za nim czołgał się Masson, sapiąc
głośno. Reszta detektywów stała u wej-
ścia. Jeden z nich powiedział:

— Zostańmy tutaj. Gdyby ktoś z nas ze-
młiał, zakorkowałoby to wszelką możli-
wość powrotu.

— Słusznie — odpowiedział drugi. — Zo-
stańmy...

— Spokojnie! — zahuczał z daleka glu-
chy głos Crafforda. — To było do przewi-
dzenia...

Ogarnęła ich zupełna ciemność. Tak na-
gle, jak gdyby wszyscy naraz na kome-
de, zamknęli oczy, — oślepli.

— To nie! — huczał dalej głos Crafford-
a. — Mgła skalna u wylotu jaskini za-

gęszcza się znów. Drobin kamienia wra-
cają na swoje miejsce. Wyjdziemy z grotu
tak samo łatwo, jakśmy weszli...

Głos dudniał coraz to słabiej. Widocznie
inspektor natrafił, pelznąc, na zakręt ka-
miennej gardzieli.

W mroku czarnym, przytłaczającym, za-
błysły latarki elektryczne. Inspektor Crafford
korzystał z własnego, nader sprytnego
wynalazku: ze świecącego bączka nad
daszkiem czapki. Obiema dłońmi badał
ostrożnie teren przed sobą, — potem zaha-
cał palcami o drobne występy skalne —
i potężnym wysiłkiem ramion podciągał
się naprzód.

Nagle uczył, że coś zimnego, śliskiego do-
tyka mu czoła. Wstrząsnął się z obrzydze-
niem:

— Brr! żmija, —

Nie była to jednak żmija, ani salamandra,
ani jaskiniowy proteusz. Crafford pa-
rzył, oczom własnym nie śmiejąc wie-
rzyć:

— Kalosze!

Tuż przed jego nosem widniała w drzą-
cym promyku latarki... lśniąca, czarna pa-
ra damskich kaloszy. W lewym z nich —
biała karteczka...

Inspektor czytał półgłosem:

— „Przepraszam, jeśli będą za ciasne. Przydadzą się panu na pewno. Drugie

i przedostatnie ostrzeżenie. Jane H.“

— Co to znaczy, u diabła?

Obejrzał się, o ile pozwalała na to szczu-
płość swobodnej przestrzeni. Nowe zdzi-
wienie: Masson był odległy o kilkanaście
metrów.

— Masson! Przyczolgał się tu, — prze-
dziej! Przedziej, mówię!

— To było by nieostrożnie, mistrzu. Mu-
si być pewien odstęp między nami. Wy-
magają tego przepisy wypraw górskich!...

— Daj się wypchać z wszystkimi przepi-
sami świata. Chodźże tu, chłopcze!... Zre-
sta!...

Crafford zamyślił się głęboko. Coś. nak-
ształt jasności myślanej, zaczynało powoli
świtać w jego mózgu. Była to jednak ja-
sność tak straszna, tak niepojęcie prze-
rażająca, że patrząc w nią, bał się ją wi-
dzieć! Bał się zrozumieć...

Podpełznął kilka metrów dalej, nie zda-
jąc sobie nawet sprawy z tego, że posuwa
się naprzód. Nagle prawa ręka jego do-
tknęła czegoś, co nie było bynajmniej ok-
ruczem skalnym. Bez zdziwienia, tym ra-
zem, namacał prawą dłoń rewolwer i za-
cisnął mocno palce koło rękojeści. Biała
karteczka...

Czytał szeptem:

(D. c. n.)